Rocznik II. Tarnów. — Sobota dnia 9 lutego 1879. **Nr. 6.**

GWIAZDA.

Tygodnik poświęcony naszym sprawom

ekonomicznym, nauce i literaturze.

Wychodzi co sobota.

Módl się i pracuj.

Cena rocznie w miejscu 5 złr. — na prowincyi 5 złr. 50 ct. — półrocznie w miejscu 2 złr. 50 ct. — na prowincyi 2 złr. 75 ct. — kwartalnie 1 złr. 25 ct. — na prowincyi 1 złr. 40 ct. — w ziemiach wcielonych do państwa niemieckiego rocznie marek 12, — półrocznie 6, — kwartalnie 3. — W państwach innych podług kursu monety cena miejscowa i koszt pocztowy.

Pojedynczy numer kosztuje 10 cent.

Reklamacye nie opieczętowane nie ulegają opłacie.

Prenumeratę przyjmuje Redakcya i Administracya w drukarni Wł. Angelusa w Tarnowie.

Inseraty przyjmuje drukarnia Wł. Angelusa po 5 cent. od wiersza drobnego druku. —

KALENDARZ: 9 N. E. Starozap. Apol. pan.
10 P. Scholastyki panny.
11 W. Hipolita i Lucyusza B.
12 Ś. Modesta m. i Eulalii P. M.
13 C. Juliusza m. i Katarz. P.
14 P. Walentego kapł. męcz.
15 S. Faustyna męczen.

Upraszamy o odnowienie przedpłaty i wyrównanie zaległości.

Upraszamy miejscowych P. T. abonentów, ażeby raczyli co niedzielę rano przysyłać sobie po „Gwiazdę" do administracyi obok kościoła.

Z numerem siódmym rozpoczniemy przyobiecaną powieść „Ojcowska Wola" ustęp powieściowy z życia górali tatrzańskich przez Michała Bałuckiego.

Do dzisiejszego Nr. dołączymy 100 egz. Odezwy Galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt dla zamiejscowych prenumeratorów z okolicy Tarnowa.

Protest i praca.

„Dla ludu i z ludem."

Wielkim jest naród, gdy spełnia powierzone sobie od Boga posłannictwo, przez nie wzrasta w wielkość, siłę i znaczenie. Biada mu jednak, gdy z czoła swego zetrze to znamię, gdy zgubi myśl przewodnią — zapomina swych tradycyj i wiary swéj; wtedy Opatrzność wytrąca z rąk jego berło przodownictwa, a fatalizm dziejowy odejmie siły do potargania narzuconych więzów — i spuścizną wnuków będzie niewola... — kajdany!...

— Tak się u nas stało!

Zagasł ten słup ognisty, co wiódł naród przez tyle wieków... Rozum ludzki na drodze obłędów naprożno chwytał wodze życia, widział drogi, które naród przebiegł, ale ich wskazać na przyszłość nie umiał. —

Brakło tchu i sił, by z siebie samych wysnuć nić nowego żywota i nie zbawiono Polski rachubami, spodleniem, pieniądzmi, samolubstwem.... Bo téż cały organizm społeczny nie dawał rękojmi bytu. Szlachta jedyna stanowiła naród i jako taka sama na losy Polski stanowczy wpływ wywarła, niepomna, że na szalę przeznaczeń trzeba było postawić, treść i jądro narodu, które było zdolne zrównoważyć prądy i najazdy obce. Lud był martwym jej piedestałem — zbił się w masę w sposób, jak się tworzą kamienie, ale nie połączył się z życiem tych warstw, które o losie jego decydowały. W chwili przesilenia brakło mu poczucia narodowego...

Tym samym więc kielichem, co za Sasów wino, musiała szlachecka Polska pić za Stanisława Augusta — wstyd i niewolę...

Od tego wyboru, w którym Ducha św. zastępują bagnety Moskwy, a wolę narodu ukaz carski, powstaje widoczny zamęt, letarg, z którego Polska ocknęła się wreszcie, gdy z pod boku króla wydarto jéj amatorów.

„Kto serce miał, to mu drgnęło, kto szablę miał, ostrzył" bo od granic do granic przez kraj całutki po raz pierwszy zagrzmiało hasło: „za wolność i wiarę." Szlachta poczuła się do obowiązków swych, zanim stanęła przed sądem przyszłości Był to pierwszy

— protest narodowy — przezeń szlachta przysporzyła jedno ogniwo więcéj w łańcuchu podań ojczystych, przezeń przeszłość i przyszłość zapalały się ogniskiem uczuć i interesu narodowego. Po raz to pierwszy bohatyrowie Barscy wypowiedzieli hasło, które górowało nad wszystkiemi innemi, które zamknęło w sobie wszystkie przeszłe i przyszłe wieki jednéj wielkiéj narodowości, a tém hasłem było: Polska—Ojczyzna!"

Brakło jednak rąk miliona, któreby się do wspólnéj pracy poczuwały, i cztéry lata targał się naród — szlachta w narzuconych mu pętach. —

Przeszłość szlachecka Polski z jéj obrońcami zamarła — a po jéj upadku mimowoli zwątpiono w siłę i potęgę żywiołu, który ją podtrzymywał.

Polska szlachecka, rycerska, poetyczna, nie mogła już istnieć o dniu nowych dziejów, wśród całkiem zmienionych warunków bytu narodowego. Trzeba było innéj podstawy — trzeba było pracy dziejowéj, by z masy martwéj, bezwiednéj, wykuła życie nowe, silne i potężne, któreby pochwyciło ulatującego ducha narodowego, a z nim całą przyszłość — z siebie i dla siebie....

Z "trzeciim maja" witamy zaranie téj wielkiéj przyszłości.

Był to testament narodowy — ale bez egzekutora!...

„Żelazna ręka losu krwawo legła na piersi rozdartéj Polski" — mówi poeta — ale pod jéj naciskiem zakipiały serca oburzeniem, i znów od krańca do krańca rozdartéj Ojczyzny popłynął nowy protest narodowy, a z nim krew gorąca, co jeszcze nie zakrzepła była w żyłach. Kościuszko, a z nim kraj cały poprzysiągł na rynku Krakowa: zginąć lub zwyciężyć! Zawrzała burza powstania, w jednym dniu Moskala w Warszawie nie było, ale nadto silną była przemoc.. —

Na Pradze naród okrył się krwawą purpurą, i laurem uwieńczony Suwarów zatknął na stosach trupów orła północy!...

Z powstaniem Kościuszki zamknął się naszego dramatu akt.. nie ostatni — z nim runął tron i Rzeczpospolita — a upadkiem swym przekonał tych, co się łudzili dojrzałością mas ludu i jego poczuciem narodowém, że polityczne jego wykształcenie pracą dziejową się tylko zdobywa, że je trzeba okupić zawodami i ofiarami — znojem i krwią!...

Polska zabita pod Maciejowicami, zbluzgana krwią na Pradze żyła...,a gdy wróg włożył w usta zranionego Kościuszki słowa: „Finis Poloniae" — w odpowiedzi na to miliony zaprotestowały niekłamaném przekonaniem „Jeszcze nie zginęła." — Żyła — ale się zaczęły dni pracy i znoju, pokuty i odrodzenia...

O jakże straszny i męczeński był ten protest! Naród rozpierzchły na tułactwo wołał do narodów o pomstę — wynosząc z kraju silną wiarę i niezłamanego ducha, jak arkę zakonu ze zbudzonéj i splugawionéj świątyni...

Z końca w koniec staréj Polski brzmi po cichu, po pałacach i chatach, w szkole i w kościele, na zagonie i uroczyskach „Jeszcze nie zginęła" matki tuląc swe niemowlęta, nucą im za kołysankę: „nie zginęła" byle tylko wpoić w ich serce święty ten protest. Gdy nie wolno głośno — gdy bagnet na straży słów stoi — pieśń gra w piersi — aż ją rozerwie, i nieraz protest ten wydarł się z męczeńskiéj piersi narodu, żelazne łańcuchami spięte rozbił granice, w niebiosa uderzył na trwogę. „Jeszcze nie zginęła." Krwawy to był zawsze ten protest, a głos skargi i żałoby żądający praw nadanych narodowi od Boga, a przez ludzi zdeptanych głucho się odbił o góry i morza — Z protestem na uściech, z ręką zemstą zaciśniętą szedł naród na tułactwo, szedł do kazamat, i na lody Sybiru!... Wierzył w zwycięstwo swéj sprawy, jak dziś wierzy — jak się wierzy w Boga, i nieśmiertelność duszy ludzkiéj...

Mało to jednak protestować przeciw temu, co zaszło, trzeba w tym samym kierunku — *pracować.* — Niedość by protest przeszedł w szpik i kości narodu, musimy dowieść Europie, że my nietylko po męczeńsku protestować, ale że w tym kierunku pracować umiemy. Okazać mamy całemu światu, że to cośmy utracili, własną pracą napowrót odzyskamy — dorobimy się tego..; trzeba okazać, że pracą zespoloną dorośliśmy stanąć w innych narodów, rzędzie.... Trzeba, jednak przytem, by wiara i duch narodu w chwili jakiegoś wyższego nastroju, jak błyskawica zaelektryzowały jednocześnie wszystkie umysły i stały się wyznaniem całego ogółu. —

Dla tego téż praca dziejowa winna być „dla ludu i z ludem." „Dla ludu" by go podniosła do poczucia narodowego — „z ludem" by była skuteczną, wspólną wszystkich pracą dla jednego dobra Ojczyzny.

Pracą więc taką protestując przeciw krzywdom naszym wiekowym, staniemy się potęgą, z którą ludy i gabinety liczyć się będą.

Sprawy miejskie.

Pomieszanie pojęć Strusinian, o którym w przeszłym numerze Gwiazdy wspomnieliśmy, spowodowała mowa Dr. Goldhamera, który nieprzewidując prawdopodobnie skutków wziął mimowoli Strusinian w swoją obronę, przeciw miastu dowodząc, że reskrypt Wydziału krajowego oddaje li tylko zarząd wspomnionego majątku miastu, nie oddaje zaś temuż miastu własności tych obligów i w ogóle całego majątku gminnego dotąd za osobny majątek osobnéj gminy Strusina uważanego, chociaż, jakeśmy to poprzód wykazali, ani Strusina nie

jest osobną gminą, ani też dla tego samego, osobnego majątku gminnego mieć nie powinna.

Żałować wypada, że Szanowny mowca niespostrzegł zawczasu i nie użył swéj wymowy na poparcie dodatniego wniosku nie zaś na rozdwojenie, które nie tylko w naszém mieście, ale w całym kraju nie mało narobiło złego.

Po téj mowie p. Dr. G. przemówił p. Dr. Kaczkowski wyjaśniając cały stan sprawy, jaki w przeszłym numerze Gwiazdy przedstawiliśmy, dodając na ciągłe odwoływanie się p. Dr. G. do ustawy, że żadna ustawa wstecz nie działa, a że ustawa gminna wydaną została pierwotnie w roku 1866, zaś gmina Strusina połączoną została z miastem w roku 1845 a zatem 21 lat wcześniéj; przeto ta ustawa w obecnym wypadku zastósowania nie ma — i że zatem nie należałoby ludzi nieobeznanych z ustawami mylném tłumaczeniem wprowadzać w błąd; tém więcéj, że kasa miejska na uporządkowanie Strusiny w jednym roku tyle wydała, ile cały ten kwestyonowany majątek wynosi.

Co do własności zaś oświadczył Dr. K., że członkowie obecnéj Rady gminnéj w żaden sposób nie są właścicielami majątku gminnego; lecz tylko jego administratorami, że zatem Wydział krajowy orzekając oddanie tego majątku w zarząd Rady gminnéj bardzo słuszne orzeczenie wydał.

Oprócz tego wykazał p. Radny Goldman, że ten majątek powstał wskutek mylnego zarządzenia urzędnika politycznego, który to błąd już dawno powinien był być naprawionym.

W tym samym duchu przemawiał również i Ksiądz kanonik Martusiewicz proponując jedynie zapłacenie wydanych 200 złr. w. a. na sprawienie ołtarza, co téż przyjętem zostało.

Po ostatecznem wyjaśnieniu uczynionem przez p. burmistrza, postanowiono resztę żądań, co do szkolnika, latarni i stróża nocnego jako warunek oddania majątku odrzucić, a natomiast uważać te żądania jako petycyę i w należytym czasie uwzględnić.

Tak tedy zakończyła się ta sprawa; jednak nie zakończyło się rozdrażnienie w błąd w prowadzonych Strusinian, którzy właściwie za dzisiejsze uporządkowanie Strusiny do wdzięczności poczuwać się winni.

Mylnem też było przemówienie p. Wróblewskiego, by ten fundusz nie został zmarnowany; bo najpiérw jak to p. burmistrz oświadczył, o sprzedaży odebrać się mających obligów nie było mowy, a powtóre i kogóż to upominał p. Wróblewski?

Wszakże Strusina ma w łonie Rady gminnéj swoich członków, którzy tym majątkiem będą zarządzali, i od nich też będzie zawisło, jak tym majątkiem kiedyś w przyszłości Rada będzie rządzić.

Wszelkie zatem zarzuty zdrady czynione są bezzasadne.

Następnie zatwierdzono kilkumiesięczne rachunki z wydatków za czyszczenie miasta — a w końcu uchwalono pokrycie owéj historycznéj dziury w budżecie 10% dodatkiem do podatków.

Jak niechętnie Rada miejska nakładała ten dodatek na swych współobywateli, może posłużyć fakt, że załatwienie budżetu zabrało z kolei ośm posiedzeń Rady. Wykreślano całe pozycye a pozostałe poobcinano tak dalece, że możemy z pewnością dziś już oświadczyć, że żadna z dozwolonych pozycyi nie pokryje swéj rubryki rozchodu. A gdy już nie można było nic obciąć; to bawiono się w rozmaite projekta pokrycia i spychano zatkanie owéj dziury z posiedzenia na posiedzenie. I obecnie chciano tę kwestyę jeszcze odroczyć, ale kilku mowców a nareszcie p. burmistrz oświadczył, że bez budżetu rządzić nie można, by niedopuścić do nowego rozwiązania rady.

To też wskutek tego przemówienia przyszli i najwięksi oponenci nałożeniu dodatku do podatków do tego przekonania, że innéj rady pokrycia niedoboru nie ma, że trzeba ten dodatek uchwalić i przemawiali też zatem pp. Westreich i Goldmann, żeby się poniekąd usprawiedliwić przed obywatelstwem; iż do ostatniego walczyli przeciw temu nałożeniu, dzisiaj jednak widzą, że innego sposobu pokrycia nie ma, więc głosować będą za dodatkiem.

Tym sposobem zatkano ową sławną dziurę w budżecie i zamknięto posiedzenie wnioskiem, aby ten dodatek zapisać jako ustawowy na szkoły — które ogromnie wiele gminę kosztują — i sięgnąć potem do funduszu powiatowego i krajowego — co jest bardzo słuszne, bo przecież nie same jedynie miejskie dzieci w tych szkołach się kształcą.

My z naszéj strony możemy tylko tyle dodać, że należało ten dodatek już dawniéj na ten cel uchwalić i nie pogrążać miasta w tak ogromne długi i zaległości.

Posiedzenie Rady gminnej

z dnia 6 lutego 1879.

Dzisiejsze posiedzenie naszéj Rady gminnéj było bardzo humorystyczne pomimo, iż zaczęło się samemi kwestyami administracyjnemi i tak: zapłaceniem za szuter z r. 1877 Szai Grzyba, dalsza licytacya szutru, wydanie kaucyi Lazarowi Keller, uzyskanie drzewa na lat 10 od ks. Sanguszki w ilości 120 sztuk w miejsce owego sławnego żelaznego wodociągu, rachunek Szwarca na dostawę drzewa do reperacyi szkół, rachunek Schotka, Maisla, sprzedaż narzędzi kowalskich i t. d. i może byśmy się odważyli na humorystyczne dowcipy, gdyby nie tak humoryrystyczne ile raczéj poważne traktowanie subwencyi naszéj Gwiazdy niebyło nam wytrąciło humorystycznego pióra z ręki i nie nastroiło nas poważnie. Pisemko nasze jak wiadomo, ma stosunkowo taką samą dziurę w budżecie jaką do niedawna miała Rada gminna w swojim budżecie gminnym.

Dosyć napsuliśmy sobie głowy różnymi projektami pokrycia a przecież tak samo jak Rada gminna miasta naszego, niemogliśmy wynaleźć innego sposobu, jak nałożyć na naszych kochanych obywateli tak np. stoprocentową prenumeratę, a ponieważ tego nakładu nikt dobrowolnie przyjąć nie chciał, więc udaliśmy się o egzekutywę do różnych władz a między innemi do naszéj Rady gminnéj, od któréj uzyskaliśmy prenumeratę 10 exemplarzy.

Dziękujemy też serdecznie wszystkim Panom, co za nami przemawiali; może być, że ich czyn patryotyczny sam przez się im kiedyś podziękuje. Panom zaś, którzy nas chcieli wspierać w sposób uchwalony w zarządzie kasy oszczędności, dziękujemy za ich wysokie obietnice, których zrealizowanie może dopiero po 100 latach by nastąpiło; gdyż dotąd od kasy oszczędności nie widzieliśmy ani centa.

I tym Panom, którzy bądź to dla pozornéj oszczędności, bądź też, którzy dla ich wysokich wiadomości wpływu każdego pisemka w miejscu głosowali przeciwko nam, dziękujemy bardzo serdecznie przyrzekając opis całego posiedzenia w przyszłym Nrze Gwiazdy.

Klub muzyczny.

Osobliwszą rzeczą jest, że nasze miasto, którego liczba mieszkańców do trzeciorzędnego miasta Galicyi wzrosła, pod względem zawiązywania stowazyszeń poza wszystkiemi miastami Galicyi jest ostatnie.

W tym względzie panuje taka indolencya, jakiej przykładu niemamy gdzieindziej.

Nasze nawoływania o bazar pozostały głosem wołającego na puszczy, a obecne usiłowania kilku osób powołania do życia towarzystwa muzycznego również odbijają się o te same indolencye.

W obec takich widoków; rzeczywiście wiele odwagi musimy przypisać tym Panom, co się wskrzeszeniem towarzystwa muzycznego zajęli, gdyż ci Panowie ani uznania ani podziękowania nie znajdą. — Jeżeli sztuki piękne uszlachetniają każdego człowieka, to przedewszystkiemi najwięcéj uzacnia człowieka myzyka, która wciska się nawet w najgłębsze tajniki duszy, tak dalece; że niemiecki poeta śpiewa:

„Gdzie pieśń usłyszysz tam spocznij w drodze
„Bo żaden zbrodniarz śpiewać nie może“

Otóż niechcieliśmy tych słów zastosowywać do naszego miasta, jednakowoż kto wie, jakto tam wypadnie ze wskrzeszeniem towarzystwa muzycznego.

Wszystkie miasta naszego kraju nietylko Lwów, Kraków, Brody, ale i mniejsze Tarnopol, Przemyśl, Jarosław i t. d. posiadają towarzystwo muzyczne.

I Tarnów przed kilku laty posiadał takie towarzystwo, które się dosyć pięknie rozwijało: które jednak intrygami postronnemi zachromało i wskutek téj choroby obumarło.

Z radością witamy też podjętą myśl wskrzeszenia tego towarzystwa i zapraszamy wszystkich dobrze myślących ludzi na pierwsze posiedzenie odbyć się mające w sali profesorskiéj tutejszego gimnazyum dnia 9 lutego w niedzielę o godzinie 4téj po południu.

Zacznijcie od pieśni, rozeszlijcie na cały świat śpiewaków opiewających naszą niedolę, głos pieśni naszéj przeciśnie się przez najtwardszą skorupę nieczułości wszystkich ludów, że uczują naszą niedolę, ujmą się naszych krzywd i wskrzeszą nam kochaną naszą ojczyznę.

Dajcie nazwę temu towarzystwu, jakąkolwiek chcecie, byle się raz zawiązało i działalność swoją mogło okazać.

O ile wiemy ma ono się nazwać „Harmonią,“ Z najbliszego posiedzenia, które się ma odbyć w niedzielę. zdamy sprawę w krótkości w przyszłym Nrze „Gwiazdy.“

W roku 1863.

FRAGMENT POWIEŚCI,

osnuty na tle współczesnych wypadków,

przez

Kazimierza Burzyńskiego.

Dokończenie.

— Wstań!“ zawołał Żuaw gwałtownie — „Gdy cię zamordują, kraj będzie mieć jednego żołnierza mniéj.

Kosynier podniósł głowę — „masz racyę“, — odparł. J sparłszy się o Tosia, wrócił do szeregu.

Począwszy się bić około trzeciéj po południu, maszerowano bez przerwy do czwartéj z rana. O téj to porze dnia 18go Marca powstańcy dotarli do wsi Wełca.

Furgony zostały w drodze, żywność z furgonami, tak, że po czternastu godzinach bitwy i uciążliwego marszu, nie było ani kawałka chleba. To téż zgłodniali biedacy rzucili się do chat i jedli, co znaleźli.

Nad ranem wiatr ustał. Gęste czarne chmury zaczęły pierzchać, słońce zaświeciło. Ze słońcem uczuli się lżejsi ci znękani ludzie.

Już o 7méj z rana powstańcze wojsko opuściło Wełc.

Kolumny szły szybko, raźnie. Trzy godziny spokoju, kęs suchego chleba i słońce na niebie usposobiały weseléj partyzantów. Weseléj, a jednak? — Coś, jakby zapach krwi łechtało zmysły! w powietrzu ciężyła katastrofa. Czy śmierć poczciwa unosiła się nad postępującemi szeregami?

Tu i owdzie ozwała się pieśń hulacka na przekór przeczuciu. Lecz i konie jakoś nie tak idą, jak trzeba. Zhasane, wyciągnąwszy szyję dzwonią wędzidłami, uszami strzygą, a zamiast parskać wesoło, chrapią, niby przestraszone. Niejeden kawalerzysta kiwa się na kulbace. — Strzemię dzwoni o strzemię, pałasz o ostrogę lub obok siodła uderza, a wprawne żołnierskie ucho wyczyta w nim okrzyk wesela, lub pieśń pogrzebu....

Oddział skręcił w duży las i ciągnął nim prawie do południa.

W Marcu nie trudno o słotę — Chmury znów pokryły widnokrąg. Gęsty śnieg zaczął padać dużemi płatami.

Na dużéj polance, okrążonéj lasem, wojsko powstańcze rozłożyło się do spoczynku.

Po niespełna dwóch godzinach, między piérwszą a drugą, padł strzał na pikiecie. — Znany okrzyk „Do broni!“ rozległ się w obozie. Żołnierze schwycili za kosy i karabiny, a starszyzna uszykowała ich na polance. W kilka chwil gęsty ogień sypiąc z trzech stron, przekonywał, iż oddział był otoczony.

Zaczęła się Grochowska bitwa. —

Pierwsi stali Żuawi, — uniwersytecka młodzież, najpiękniejsza młodzież kraju! —

— „Żuawi naprzód!“ — i Żuawi poszli.

Szalony Rochebrun na czele, przy nim adjutant jego p. Strawiński i Litwin Gewaltigier.

Rozwinętym frontem czarny oddział wpadł do lasu. — Ogniem odpowiedzieli na ogień.

W tem na czyściejszym miejscu białe dymki wznosząc się regularnie, oznaczały linią tyralierów, za którą stały działa i zbite kupy szarych szeneli. —

Pułkownik i Rochebrun spojrzał po swoich — im z oczu patrzało dobrze.

— „Na bagnety! chłopcy!“ — i rzucił się naprzód, za nim Żuawi.

Ogień zgasł.

Kości Czwartaków w swych grobach zatrzęsły się z dumy. —

Uniwersytecka młódź przymknęła do siebie.

Trzask kul karabinowych, świst kartaczy, jęk rannych, bije do nieba jak skarga!

W pierwszym szeregu idą Toś i Karol, Hejdelbergczyki, stary Sokalski z dwoma synami i inna czelna młodzież.

Stary Sokalski stracił już dwóch synów pod Małogoszczą, lecz, na tém białem pogodnem czole, szemranie nigdy nie wyryło zmarszczki: — zawsze i wszędzie on pierwszy — spokojny, stanowczy. —

Nieprzyjacielski ogień stawał się coraz gętszy.

Stary Sokalski zerknał na towarzyszy, — „Razem bracia! hura!“ i szarpnął się naprzód.

Nagle zachwiał się, padł. Kula trafiła go w czoło. Przyskoczył syn: — „Ojcze pobłogosław!“ Lecz stary leżał bez życia z uśmiechem na ustach. W tém syn schwycił się za piersi: — nie żywe dziecko legło przy ojcu.

Nieustraszony zastęp 160 Żuawów, bagnetem zrzucił łańcuch tyralierów, prąc wszystko przed sobą.

Cietrzyński i Karol idą w parze.

Z za krzaku obok, ranny żołnierz rosyjski podniósł karabin i strzelił.

Karol roztworzył ręce i potoczył się na ziemię — kula ogrzęzła mu w sercu. — Antoni przykląkł koło przyjaciela. Śmierć już osiadła w łagodnych błękitnych oczach, tylke ręka ściskała konwulsyjnie broń.

Cietrzyński przestał być człowiekiem — usta przycisnął do rany, z któréj buchała krew czysta, poczciwa, brocząc mu twarz.

W tém głos bohaterskiego Francuza potężny rozkazem zatętnił na czele — „Naprzód! Naprzód!“

Żuaw powstał. —

Ranny sołdat leżał o kilka kroków. Żuaw, jak dzikie zwiérze dopadł go i pchnął bagnetem. Trochę daléj broniła się kupka zaskoczonych tyralierów.

— „Są, — są!“ — zgrzytnął przez zciśnięte zęby, podbiegł blisko i dał ognia. Podoficer komenderujący tyralierami runął jak długi. Kilku było rannych, kilku trzymało się jeszcze. Cietrzyński rzucił się na zdobycz i znów Żuawski bagnet, jak po maśle, posunał w piersi — stal zgrzytnęła po kości, bagnet pękł i pozostał w ranie.

Jakiś sołdat opuścił się na kolana — „*Batiuszka, pomiłuj*!“ wykrzyknął.

Żuaw wniósł kolbę do góry... —

W téj samej chwili silna dłoń schwyciła go za ręce: — Nie zabijaj! — Zawołał, — Bez broni!“ — była to dłoń Litwina.

Wesoły Toś obłąkanym potoczył wzrokiem. Krew Karola jeszcze nie zastygła na twarzy, a lepy krwi innéj zwilżały mu ręce.

— „Puść!“ wrzasnął, — brata mi zamordowali, — puść bo.....“ i wylot sztucera zwrócił na kolegę.

Litwin uchylił się.

Toś porwał za koniec lufy i potężnym zamachem kolbą rozsadził czaszkę sołdata. Krew i mózg bryzły na niego i na oficera sztabu.

Lecz znów ten sam głos pułkownika rozległ się donośnie. —

— „Na działa! na działa!“ — Żuaw schwycił cały karabin zabitego kolegi i pobiegł pędem.

Rochebrun czarny od prochu szedł naprzód.

Złota młodzież ruszyła na armaty i już, już prawie dotykała rękami tych paszcz ognistych, ziejących śmierć, gdy nieustraszony komendant Żuawów spojrzał po za siebie.

Od strony lasu spokój i cisza.

Ani jedna kolumna niepodtrzymywała szalonego ataku.

— „To rzeź!“ warknął rozjuszony Francuz — „Nazad!“ — i z resztkami swoich cofnął się do lasu.

Na téjże saméj polance znajdywała się cała piechota, kawalerya, sztab i dyktator.

Rochebrun podszedł do Dyktatora. Rozmowa wszczęła się żywa, za żywa może.

Czterdziestu Żuawów pozostałych przy życiu ze stu sześćdziesięciu, stało obok z dymiącemi się od krwi bagnetami i w nich odbijał się blask dawnéj sławy, z pod Wiednia, Lipska, Ostrołęki.

Na skrzydle był Cietrzyński — Cholewa od lewego buta była odwiniętą, a nogę miał przywiązaną niżéj kolana zafarbowaną chustką. Widocznie oberwał, lecz lekko, bo na podstawach trzymał się twardo.

Tymczasem ton rozmowy naczelnika Żuawów wzmagał się wraz; pułkownik, chcąc poprzeć swoje dowodzenia, obrócił się, wskazując naczarny zastęp.

Cietrzyński to zoczył — ręką uderzył po karabinie. —

— „Gotowi!“ — zawołał.

Tego było zanadto. — Wyrazista twarz Rochabruna drgnęła gwałtownie i po tém ogorzałem licu, czarnem od dymu, zbroczonem krwią, łza potoczyła się żołnierska.

Rochebrun zacisnął pięści, przyskoczył do naczelnika. Wzruszenie wzięło górę i potok słów żalu, słów, których nie przebierał z jego ust. —

Langiewicz zmieszał się nieco i jakby dla zadość uczynienia rozkazał atak ogólny.

Resztka Żuawów stanęła na czele. Za nimi kosyniery i strzelcy.

Lecz ogień nieprzyjacielski z trzech stron, jakem to mówił, rażąc powstańców, zbliżał się

stopniowo. Kosynierzy zdemoralizowani półgodzinnem bezczynnem staniem wśród gradu kul, zaczęli się mieszać, aż nakoniec pierzchli w czwartą stronę, zkąd kule leciały. Pierzchanie to groziło ostatecznem rozbiciem.

Rochebrun, Gewaltigier, Strawiński i kilku innych rzucają się i zaklinają uciekających.

Rochebrun łamanym językiem woła, że dzień jeszcze nie stracony. Głos jego schrypły, lecz silny wolą i przekonaniem, trafia do uszu i serc żołnierzy — ci się zatrzymują w biegu, jak lew napadnięty, by raz jeszcze spojrzeć śmierci w oczy, by raz jeszcze swych sił sprobować.

Jakoż Strawiński i Gewaltigier uszykowują parę set ludzi i w porządku prowadzą nazad, wmawiając, że tam znajdą cały oddział i sztab. Rzeczywiście znaczna część kosynierów i strzelców znalazła się prędko, — lecz sztab i kawalerya znikły jak kamfora.

Przy żuawach był Rochebrun, przy strzelcach major Niewiadomski, przy Kosynierach Baliński.

Zdecydowano atak.

Kosyniery na czele ustawieni we dwie linije, prowadzeni przez Balińskiego, za niemi resztka żuawów i strzelcy.

Z lasu debuszowały kolumny rosyjskie.

Baliński skoczył naprzód — Anuże, dzieci, do dzieła! Racławicki chłop uderzył w kosy — okrzyk „Jezus Marya!“ rozdarł powietrze, — kosyniery suną przodem.

I tem się zaczęła rzeź straszna, którą bitwą pod Grochowicami ochrzczono.

Wiatr szalał gwałtowny. Częste płaty śniegu w deszcz się zamieniały, niebo pokryło się chmurami.

Wkrótce powstańcy byli w borze. Po kilku minutach téj wściekłéj szarży kolumny rosyjskie, porozbijane na małe oddziałki, starały się z sobą połączyć. Lecz szło to dość trudno w leśnéj gęstwinie.

Strzały rzadsze. Okrzyk „Jezus Marya rznij pohańców!“ głośno rozlega się, to znów, gdy kolumna rosyjska napotka polską, o uszy uderza komenda: — *Rebiata w pierod, na sztyki, na sztyki,* — a odpowiedź „Jezus Marya!“ Odgłos ręcznéj broni głuchnie. Szczęk ścierający się kos i bagnetów zgrzyta przeraźliwie. Aż na reszcie coraz ciszéj, tylko jęk rannych wzmaga się z każdym krokiem. Po pewnym przeciągu czasu nie było już podobna utrzymać żadnego szyku.

W tym strasznym lesie wrzało, jak w kotle. — Rozpoczęło się pojedyncze polowanie człowieka na człowieka. Co parę kroków leżeli ranni, a obok nich drudzy z zapamiętałością mordowali się. To zarzynanie bez litości trwało dopóty, dopóki starczyło choć trochę światła dziennego, to jest do 7méj godziny wieczorem. O téj to porze, chcąc niechcąc, strzały ucichły, bój przestał się srożyć.

Trochę na lewo zajadali się jeszcze.

Rochebrun z pozostałymi kilkunastu żuawami pospieszał na odgłos wrzawy.

W tém z gęstwiny kilkakrotnie dało się słyszeć zapytanie.

„*Zdieś siedmaja rota?*“

„Zdieś — zdieś! pojdika brat!“ odpowiedział jeden z insurgentów. Sałdat zbliżył się do oddziałku, a poznawszy czerwone czapki niedaléj jak o pięć kroków, dał ognia i chybił —

Złapano winowajcę i dodano mu dwóch żołnierzy do pilnowania.

Taka była okropna mieszanin, że przypadki tego rodzaju zdarzały się często.

Kompania Rochebruna wzrastała ciągle, lecz i ciemnieje także. Na tem krwawem pobojowisku zaczęto śpiewać „Boże coś Polskę!“ — Hasło okazało się zbawienne, bo nadciągli partyzanci. W krótce zebrało się ich kilkuset.

„Kto zna drogę, kto nas ztąd wyprowadzi?“ zapytał Gewaltiger? Któryś z powstańców podjął się trudnego zadania

Błądzono długo. Dzięki czarnéj nocy wyjść z tego labiryntu było niemożliwém.

Od kiku godzin śnieg zmienił się w silny deszcz. Woda łała się za kołnierz, co krok jęczeli ranni, błagając, by ich zabrać ze sobą. Na próżno oficerowie zmuszali żołnierzy do dźwigania nieszczęnych towarzyszy, — zdrowi padali przy pokaliczonych i tém się tylko różnili, iż zamiast jęczeć, chrapali spiąc.

Na nogach utrzymać się było trudno.

Około godziny 5éj z rana, odszukano nakoniec wyjście z lasu i udano się drogą do Wełca już przepełnionego mnóstwem powstańców.

Pod chatą Gewaltigier od żuawów rzucił się na ziemię, uwiązawszy siwego do ręki. Przy nim legł Cietrzyński. O godzinie 7mej t. j. po dziewięciu kwandransach wypoczynku dnia 19go Marca zbudzono wszystkich i starano się wprowadzić jakiś ład.

Litwin nieprzyjemną miał niespodziankę, siwy znalazł innego pana.

Pierwsze a ogólne zapytanie było: — „Gdzie Dyktator? gdzie sztab?

Dyktator, sztab!!!

Między tą drużyną najstarszy rangą znalazł się brygadyer Śmiechowski i ten, objąwszy komendę, pociągnął ku Wiślicy.

Furgonu nie było ani jednego, a większość żołnierży nieznalazłszy czém posilić się we Wełcu, już od 48 godzin t. j. od wyjścia z Chrabrza nic nie jadła.

Wleczono się bez porządku w nadziei, że u Wiślicy znajdzie się ów sztab, Dyktator i opieka.

Na polu kilku żołnierzy, bagnetami i rękami

kopali ziemię. Litwin zobaczywszy między nimi Cietrzyńskiego podszedł do żuawa.

— „Co robisz?“ zapytał.

Zamiast odpowiedzi Toś podał mu parę wygrzebanych kartofli. Popatrzyli się na siebie z uśmiechem i zaczęli jeść surowe ziemniaki.

„Cóż twoja noga?“

„Nic — zaciągnęło się“

O południu zgłodniała rzesza stanęła w Wiślicy. Zadając jednak to samo pytanie; gdzie dyktator? gdzie sztab? Teraz jednak dowiedzieli, się że w Opatowcu wcale nie zła przeprawa do Galicyi i poszli za dobrym przykładem. Dwa dni jeszcze pozostał Śmiechowski, aż nareszcie potyczka pod Igołomią zmusiła go z tém, co miał, z ludzi cofnąć się w granice austryackie.

Antoni Cietrzyński przeszedłszy pas graniczny tęsknie popatrzył w stronę Warszawy.

Tam za kordonem zostawały stracone nadzieje: kraj, dom, i serce biednéj Naci, a zdawało się że go od nich dzieli przepaść bez końca. Dla dzielnego żuawa niebyło kuli: Czy miara cierpień nie została spełnioną? Czy straszna legenda miała przejawić się inaczéj.

Na zwiady!

(Epizod z roku 1831.)

Z opowiadań Krakusa skreślił i jego pamięci poświęca

Łabędź.

III.

Tylko pieczęć przybić na raporcie — proszą
Pieczęć miejską z godłem: Łabędzia z Junoszą...
Więc najstarszy wiekiem z kilkoma rajcami
Na poduszce niesie, z bram miejskich kluczami
Berło — jako pieczęć — dar Króla Michała,
A którego wielbi dotąd Litwa cała.
Na ognisku dymek ku górze ulata,
Ale nim uleci, to berło opłata....
I tak okopcone na papier przybiją
I karbem podznaczą, a potem przepiją
Na zdrowie Krakusom, a ku czci Ojczyźnie,
Aż niejedén antał miodku się rozpryśnie..

IV.

Topolowa droga w bok miasteczka wiedzie
Ku górce, gdzie dworek śmie urągać biédzie...
Zdala możesz poznać, że szlachcic bogaty,
Bo dworek bieluchny i pól piękne szmaty,
I z za płota w okół pokazują czoła,
Choć wszystkie z pod strzechy — obory, stodoła..,
Tędy to Moskale umknęli Krakusom,
Więc też w ślad za nimi Krakowiacy ruszą, —

W górę lecą orły, z góry żér chwytają,
Więc na górce nasi z koni zesiadają,
Wiążą je u płota i u studni poją,
I na krok odstąpić od koni się boją;
Lecz gospodarz rady; i pań kilka w progu
Proszą do świetlnicy pomęczonych drogą,
I goszczą i bawią, w sztambuch w pisać proszą,
I ledwie, że naszych na rękach nie noszą. —
Panien kilka było, — w krakuski się stroją,
I wąsów krakowskich wcale się nie boją.
Lecz naszym Krakusom innych godów trzeba,,,
— W tém strzał się rozlega, tak jak piorun z nieba..;

(C. d. n.)

Gospodarstwo i przemysł

O nawozie.

W przeszłym wykładzie: „jak się ma używać nawozu“ powiedzieliśmy, że są jeszcze inne prawidła, których przestrzegać trzeba przy używaniu nawozów, i o tych téż obecnie chcemy pomówić, i tak: *Pierwszą* zasadą, o któréj nawet jużeśmy mówili, jest, że nawóz jak najczęściéj w pole wywozić należy.

Powtóre, że nie należy nigdy przyorywać nawozu po deszczu w roli mokréj, ponieważ nawóz przykryty ziemią mokrą, jest co najmniéj w połowie a niekiedy zupełnie stracony, i w ogóle nie należy żadnéj uprawy przedsiębrać w roli mokréj, bo się łatwo zakwasza i żadnego plonu nie wyda, o czém pomówimy w następnym wykładzie *o uprawie roli.*

Po trzecie, że nawozić należy tylko pod takie zboża, które nie chybiają, bo jak tylko pierwszy zbiór na nawozie chybi, to już cały nawóz stracony na zawsze Naszem zdaniem, ozimina jest najpewniejszém zawsze zbożem, i pod nią téż największą część nawozu należy obracać,

Najwięcéj chybiającem zbożem jest groch, który na świeżym nawozie zwłaszcza w czasie suchego lata prawie zawsze chybia, dla tego téż nie należy go siać na pierwszym nawozie. Jednak ta reguła stósuje się tylko do samego czystego nawozu, ponieważ nawóz z gromad kompostnych najświetniejsze rezultata wydaje pod grochem, i tam go téż używać należy.

Po czwarte, ponieważ nawóz po przyoraniu nie zaraz się rozkłada, a w nierozpuszczonym stanie, tylko roślinom pastewnym, a szczególniéj wyce jest pomocną; przeto téż najskuteczniéj na ten czas użytym będzie; jeżeli użytym będzie pod takie pastewne na zielono zebrać się mające rośliny, jako przedplon, a to z téj przyczyny, że każde zboże wtedy najwięcéj soków z roli wyciąga, gdy dojrzewa na ziarno, przez co następująca późniéj ozimina znacznego doznaje uszczerbku w sile rodzajnéj roli.

Również słyszymy bardzo częste skargi gospodarzy, że po wyce a niekiedy i grochu nie jest taka dobra ozimina, jak na czystym ugorze. I to ma swoją przyczynę — a tą jest, że po zebraniu choćby i nazielono wyki i grochu — wszystko i grochowisko tygodniami na słońcu się, piecze nim je przyorzą. A to właśnie w tém szybkiem przyoraniu ścierni leży warunek dobréj oziminy po tych przedplonach. Gdyż pod cieniem grochu i wyki zbierają się siły upładniające w postaci gazów, które na słońcu szybko ulatują w powietrze i dla tego téż należy się spieszyć z przewróceniem roli, aby te gazy przykryć i na korzyść następującego po nich zboża obrócić.

Po piąte. Że im słabsza jest rola, tém częściéj, chociaż lżéj nawozić ją należy, tj. dawać jéj tak zwany półgnój. Już przy wykładzie naszym o gatunkach

roli wykazaliśmy, która to jest ta słaba rola, i przypomną sobie czytelnicy nasi, że nią jest rola najbardziéj roślinne ciała trawiąca tj, piasek. Z tego téż zapatrywánia wychodząc przychodzimy do wniosku, że silnéj roli można silniejsze dać znawożenie, bo w silnéj roli wszelki nawóz dłużéj wytrwa i działa.

Na każdy jednak wypadek do tego dążyć wypada, ażeby nawozić słabiéj a częściéj i żeby przez to jak najwięcéj pola znawozić, gdyż trzymając się téj metody, przyjdziemy do tego, że z czasem będziemy się wzmagać w nawozy, a tem samem coraz więcéj swoje pole nawozić. To téż liche jeszcze jest każde gospodarstwo, które tylko $^1/_6$ część swych pól znawozić jest wstanie, a najlepszemi są te gospodarstwa' które $^1/_3$ część swych pól rocznie nawożą.

Nareszcie szóste, że koszarowanie pól owcami powinno być również zamiatane, bo powoduje również znaczne straty w nawozach, a nadto szkodzi delikatniejszym gatunkom owiec, gdy są wystawione na ustawiczną zmianę powietrza. Naszém krajowym rasom owiec nie szkodzi w prawdzie koszarowanie, ale w tym przypadku koszarowanie tylko w takim razie można dopuścić, gdy się ma nawozić zbyt odległy, lub wskutek górzystego położenia dla wywożenia nawozów niedostępny kawał ziemi, — gdyż w takim wypadku łatwiéj jest wypędzić owce na szczyt góry, obstawić je koszarami tj. drabinami plecionemi łoziną, i tak je trzymać na jednym miejscu dopóty, dopóki mają jakie takie pożywieni tj, dopóki wszelkiéj trawy nie wyskubią — i tego kawałka odchodami swemi nie użyźnią, poczem posuwa się koszary na świeże miejsce, póki cały kawał ziemi nie zostanie znawożony.

Tak tedy skończyliśmy wykłady nasze w krótkości o nawozie — a teraz mając już rozgatunkowaną rolę i zrobione nawozy, przystępujemy do wykładu.

O uprawie roli.

W prawdzie najgłówniejszym zadaniem gospodarstwa jest dobra uprawa roli; jednak jakeśmy to dawniéj powiedzieli, iż jak z jednéj strony możemy ziemię przewracać bez końca, gdy nie dodamy jéj nawozu nie będzie owocu; tak z drugiéj strony, choćbyśmy znowu i dodali roli nawozu, gdy jéj nieuprawimy należycie, także nie będziemy mieli płonów, i wszelkie, choćby najlepsze pomysły odnoszące się do zarządu gospodarstwa, jego płodozmianu, inwentarza, fabryki machin rolniczych, chociażby one były najszczęśliwiéj i najtrafniej pomyślane, spełzną na niczem, jeżeli nie będą oparte na racyonalnéj i dobréj uprawie roli.

O tem téż chcemy pomówić w następnym wykładzie. —

Życiorys Elżbiety, żony Kazim. Jagiellończyka matrony polskiéj

przez ks. Wojciecha Michnę.

Poznali szan. Czytelnicy „Gwiazdy“ z powyższego artykuliku, że Elżbiéta przyjechała do Krakowa z Węgier; z domu hr. Cyliejskich, spokrewnionych z Piastami, od roku zatem 1454 mamy Ją uważać jako Polkę, na jaką się wyrobiła przy mężu i wdowie po Jagielle, Zofii matki Warneńczyka i Jéj małżonka.

Nie tylko wpływala na Elżbiétę pobożna wdowa królowa Zofia, która znała cały psałtérz na pamięć nosiła pokutne saknie, ale stykała się z dworem krakowskim najczęściéj, *rodzina Tarnowskich*, z Tarnowa.

Nie możemy więc przy życiu Elżbiéty, pominąć milczeniem życia równoczesnéj rodziny Tarnowskich, która zajmowała wybitne miejsce w Polsce.

Wiadomo, że Jan († 1343) i Rafał, († 1390) synowie protoplasty i fundatora miasta Tarnowa, *p. Spicimira* za króla Wład. Łokietka, byli za króla Kaźm. W. od r. 1340 rządzcami i wysokimi urzędnikami na Rusi. Ci dwaj Tarnowscy są dobrodziejami dla miast Jarosławia i Przeworska w XIV wieku.

Od nich rozdzieliła się rodzina Tarnowskich na Tarnowie, na panów Melsztyńskich na Melsztynie i panów Jarosławskich na Jarosławiu, dwie ostatnie gałęzie wymarły, a pierwsza na Tarnowie żyje do dziś w potomkach, rozprószona w całéj Polsce.

Wnuk protoplasty Spicimira tj. Spytka po polsku *Jan Garnowski*, († 1383) miał żonę węgierkę, córkę Emeryka, jenerała wojska węgierskiego na Rusi za króla Ludwika, Maryi i Jadwigi, był téż bogatym panem, bo dziedzicem Jarosławia i Przeworska z 32 wsiami prócz Glinian na Rusi. A prawnuk tego protoplasty także *Jan Tarnowski*, *(† 1438)* z Tarnowa, równoczesny z Jagiełłą, był oraz równoczesny z Elżbiétą w kolébce jeszcze będącą.

Był on wojewodą krak. miał dwie żony: *Katarzynę Gorajską*, a drugą czeszkę *Sternberg*, córkę kanclerza czeskiego. A rodzina Gorajskich posiadała na Rusi wielkie dobra w ziemi Chełmskiéj, które po kądzieli przeszły na Tarnowskich, np. Szczębrzeszyn itd. —

U tego to wojewody krak. był nauczycielem domowym dla 5 synów, słynny Grzegórz z Sanoka. Z tych 5 wojewodziców, poległo 2 pod Warną wraz z młodzińkim Wład. Warneńczykiem i wielką liczbą rycerzy, a był na téj wojnie wraz z swymi uczniami Grzegórz z Sanoka, który ledwo życie uratował.

Elżbiéta sierota liczyła po téj klęsce 8 lat skończonych, a braciszek jéj Władzio 5 lat, a choć 5letnie pachole, wybrany królem węgierskim 1445 i piastował koronę do 1457, umarł młody, bo w 18 roku życia a w 3 lata po weselu siostry Elżbiéty w Krakowie.

Straciła więc Elżbiéta ojca, matkę i brata, a sama obca rodem, dostała się do Polskie jako młodziéńka królowa, gdzie wszystkiego musiała się uczyć, począ wszy od języka aż do obyczajów i zwyczajów staropolskich. I wykończyła się, została prawdziwą polką, a nawet przewyższyła swojem czysto polskiém życiem, nie tylko sobie równoczesne matki polskie, ale została wieczystym wzorem cnót narodowych dla matek i niewiast polskich, gdyż między Piastami, Jagielonami, Wazami i późniejszemi rodzinami na tronie polskim, trudno odszukać Jéj równéj, a niepodobna znaleść od Niéj wyższą matkę — matronę polską! Jéj wnuczki tj. córki króla Zygmunta I. zwane Jagielonkami, były tylko obrazem i kopią babki — matrony! A z zgonem Jagiellonek zaczęły konać staropolskie cnoty na tronie, późniéj w pałacach magnatów, jeszcze późniéj w wiejskich dworach, miastach, aż w końcu zostały tylko opisy w kronikach i dyaryuszach rodzinnych o obyczaju narodowym. Zaiste! my tylko z nazwy podobni do dziadów naszych a życie ich całe mało znamy, nienaśladujemy.

Po klęsce warneńskiej nie wrócił Grzegorz z Sanoka do Polski, ale poszedł za nauczyciela do słynnéj rodziny Hunyadów i wychował Macieja Hunyad, zwanego Korwin, na króla węgierskiego, jakim był wybrany po śmierci Władysława Pogrobowca, brata Elżbiéty i

królował do r. 1490. Ten król Maciéj starał się także o rękę córki.

Dopiéro późniéj wrócił Grzegorz z Sanoka do Polski, do Tarnowa, został księdzem i dostał probostwo w Wieliczce za wpływem dworu królewskiego i Tarnowskich, swoich dawnych uczniów. Z Wieliczki miał w akademii krak. słynne odczyty o klasycyzmie greckim o czém w Polsce nie słyszano dotąd, jako mędrzec polski został arcyb. lwowskim i tam umarł.

Na odczyty Grzegorza, z Sanoka chodził i dwór króla, a więc i Elżbieta królowa.

Oto przykład dla nas, osobliwie dla Tarnowa, jaki nam zostawił były Tarnowianin Grzegórz z Sanoka, jak mamy przenosić Ojczyznę nad wszystko ziemskie! jak mamy nabyte nauki obracać na pożytek kraju. Grzegórz miał zapewnione na Węgrach szczęście i zaszczyty, nieprzyjął, powrócił do kraju, wzbudził umysły Polaków do klasycyzmu greckiego, a jego mądre rady zostały dla nas w jego pismach.

Jako dobry i światły polak wziął udział w wojnie tureckiéj, chociaż niepochwalał złamania słowa, danego poprzód Turkom, gotów był łożyć życie za kraj razem z swoimi młodzieniaszkami uczniami, którzy padli, a on cudem prawie ocalał.

Mamy także przykład z rodziny Tarnowskich, jak pracować, żyć dla kraju i zań umierać.

Z rodziny Tarnowskich, było dotąd 4 bohaterów, poległych za Ojczyznę, jako: *Spytko* który zginął r. 1399 nad Worsklą, dowodząc hufcem szlachty podolskiej przeciw tatarom razem z Księdzem Witoldem z Litwy, a jego żona Elżbiéta Tęczyńska z dziećmi siérotami, zostawała pod opieką Jagielly; drugi bohater był wojewoda krak. zginął jako dowódzca w wojnie z Krzyżakami za króla Jagielly, a jego 2 synowie zginęli pod Warną.

Zostało jeszcze 3 synów, uczniów Grzegorza z Sanoka po śmierci ojca wojewody: 1 *Jan Tarnowski* wojewoda lubelski; *Jan Rafał* Tarnowski kanonik krakowski, który wystawił klasztory dla Bernardynów w Tarnowie i Przeworsku, szpitale dla chorych i ubogich w Tarnowie i Przeworsku itd. jakie stoją do dziś, a trzeci syn *Jan Amor* Tarnowski kasztelan krak. pan na Wiewiórce, Rożnowie, Szczebrzeszynie i Tarnowie.

Ci trzéj Tarnowscy, byli współcześni z Elżbiétą królową polską! Oni to ustanowili z zezwoleniem dworu tak zwaną Ordynacyę Jarosławia i Przeworska r. 1472, która niestety! dla kłótni między rodziną Pileckich, Odrowążów i Tarnowskich o Ordynacyę, nieprzetrwała pół wieku i już r. 1522 z wolą króla Zygm. I. została zniesioną, a 32 wsi z téj Ordynacyi poszły w podział.

O tém więcéj na końcu. Jasna rzecz, dlaczego to Tarnowscy mieli dział dóbr swoich wokolicy Jarosławia aż do roku stanowczo 1567 od 1340 a więc 227 lat.

Nam chodzi o Tarnowskich na Tarnowie, wracamy do nich i wspomniemy krótko o nich z czasów życia Elżbiéty, abyśmy późniéj niepowtarzali.

Trzeci syn wojewody krak. zmarłego 1438 w Tarnowie, a dobrodzieja miasta przez wyrobienie dla fary miejskiéj Kollegiaty i wyniesienie proboszczów na zastępców biskupów krak. w zarządzie największéj Dyecezyi w świecie, był jak podaliśmy powyżéj: *Jan Amor* Tarnowski, pan na Wiewiórce, Rożnowie, Szczebrzeszynie itd. kasztel. krak.

Jego żona *Barbara Zawiszanka*, wnuczka Zawiszy Czarnego, rycérza bez plamy i zarzutu z czasów Jagielly, Bayarda polskiego.

Z tego małżeństwa było 3 synów: 1 *Jan Aleksander*, który zginął r. 1497 na wyprawie Bukowińskiéj na Wołochów; 2 *Jan*, który został Hetmanem wielkim i jest w całéj rodzinie Tarnowskich promieniącym filarem grodu Tarnowa, gwiazdą — kometą, lśniącą wieczyście na niebie tarnowskiem i ćmiącą wszystko, co ongi żyło i działało dla Ojczyzny 3 *Jan*, wojewoda sandomirski.

Po śmierci ojca kasztelana krak. r. 1500 zostało hetmańskie pachole, jak go W. Pol wiérszem ośpiewał, sierotką 12letnią w opiece krewnych, wychowało się po staropolsku w biédzie, twardo ale po chrześciańsku, wyrosło w zachartowaniu ciała na trudy wojenne, w zaprzaniu siebie na Obywatela miasta Tarnowa, na Obrońcę Ojczyzny w Senacie, Sejmie, trybunałach i zarządzie dobrami. — Dobra hetmańskie wychwala kronika z porządku. — Przybył nam więc piąty bohatér z rodziny Tarnowskich, a zatém w 15 wieku poległo aż 4 synów Tarnowskich na polu chwały.

Jakaźto chluba dla Tarnowa, jakieżto zaszczytne wspomnienie budzą te 4 mogiły, które na niebie tarnowskiém świécą już 400 lat i świécić będą, jak gwiazdy niezgasłe na tle dziejów grodu, dopóki gród stać będzie! (C. d. n.)

Nadesłane.

SPRAWOZDANIE

Zarządu Biblioteki szkolnéj w Rzędzinie za rok 1878.

I. Biblioteka posiada (do 31 grudnia 1878 r.)

a) Dzieł i broszur dla nauczyciela: 55 w 62 tomach i zeszytach,

b) Dzieł dla ludu i młodzieży: 66 w 74 tomach i zeszytach.

c) Czasopism ludowych i dla młodzieży: 8 w 28 tomach.

Razem: 129 dzieł i broszur w 164 tomach i zeszytach.

II. Dzieła te wpłynęły do biblioteki:

a) Od Świetnego Wydziału Tarn. Rady pow. 37 dzieł w 55 tomach.

b) Od Świetnych Władz szkolnych 39 dzieł w 40 tomach.

c) Z darów prywatnych i ze składek dobrowolnych tutejszych mieszkańców i młodzieży szkolnéj 53 dzieł w 69 tomach.

III. 36 osób składało pewne kwoty na bibliotekę z tych:

Pan	Sadkowski Walenty	— 90 cnt.
„	Tyrka Maciej	— 72 „
„	Mierzwa Józef	— 70 „
„	Kostilek Antoni	— 55 „
„	Zając Wojciech	— 50 „
„	Zaucha Jakób	— 23 „
i	Ciochówna Anna	— 16 „

29 osób złożyło kwoty od 1 — 10 cnt. co czyni 1 złr. 18 cnt. a z poprzednimi 4 złr. 94 „

Pozostało z roku 1877 2 „ 37 $^1/_2$

Razem z końcem 1878 r. 7 „ 31 $^1/_2$

Z tego wydano na prenumeratę pism i zakupiono dziełek dla ludu i młodzieży oraz na opłaty pocztowe 4 złr. $9^1/_2$ cnt.

Pozostało na rok 1879. 3 „ 22 cnt

IV. 72 osób korzystało z biblioteki, Z tych przeczytało w ciągu roku:

14 osób po 1 tomie — 14 tomów.

7 „ „ 2 tomy — 14 „

3	osoby	po	3 tomy	— 9	tomów
7	osób	„	4 „	— 28	„
4	osoby	„	5 tom.	— 20	„
7	osób	„	6 „	— 42	„
6	„	„	7 „	— 42	„
2	osoby	„	8 „	— 16	„
6	osób	„	9 „	— 54	„
4	osoby	„	10 „	— 40	„
5	osób	„	11 „	— 55	„
2	osoby	„	12 „	— 24	„
2	„	„	13 „	— 26	„
1	„	„	14 „	— 14	„
2	„	„	15 „	— 30	„

72 osoby przeczytało—428 tomów.

V. Biblioteka otrzymała w ubiegłym roku następujące czasopisma:

1) Gwiazkę Cieszyńską (od Wydz. Rady pow.
2) Chatę
3) Nowiny
4) Miesięcznik gal, tow. ochrony zwierząt. } Prenumerowane z darów prywatnych
5) Towarzysza pilnych dzieci (od Wnéj. P. L. Kaczkowskiéj)

Czasopisma po upływie roku bywają oprawiane i powtórnie wypożyczane.

VI. Oprócz powyżéj (pod V.) wykazanych pism otrzymuje biblioteka w b. r. (1879.) Gwiazdę (tarnow.) Włościana i Zagrodę, które to pisma prenumeruje Świetny Wydział Rady powiatowéj.

VII. Szanownym Dobrodziejom składam w imieniu ludu i młodzieży najszczersze podziękowanie i upraszam Szlachetne osoby, aby ile możności bibliotekę szkolną raczyli zasilać bądź dziełkami stosownemi bądź datkami pieniężnymi. Najmniejsza ofiara mile będzie przyjętą a czasem dla okolicy a względnie i narodu stokrotne wyda owoce.

Datki wszelkie przyjmuje Redakcya tygodnika „Gwiazda“ w Tarnowie.

Józef Bereczkowski
nauczyciel w Rzędzinie

Kronika.

Z pod Tarnowa. Przed kilku dniami uprosił mię sąsiad mój, abym przy sposobności mego pobytu w Tarnowie załatwił mu interes pieniężny w kasie Oszczędności.

Przyznam się, że dotychczas niemiałem interesów w instytucyi tej, bo długów nierobię, a leżących kapitałów nie posiadam, tyle atoli o kasie Oszczędności wiedziałem, że jest to pierwszorzędna i najbogatsza od Krakowa aż po Lwów instytucya finansowa. Wyobrażałem sobie przeto, że stósownie do opinii majątkowéj oglądam zakład elegancko i w pięknym lokalu urządzony. Jak wielkie było oczekiwanie, tak jeszcze grubsze nastąpiło rozczarowanie, albowiem wszedłszy do bióra kasy Oszczędności wprost i bezpośrednio z dworcu uderzyła mię zaraz przy drzwiach duszna, gorąca, niemiła atmosfera, jednem słowem, zaduch, mogący niezawodnie ubiegać się o pierwszeństwo z lokalem szynkownym. Bo też to rzeczywiście lokal ten nie na instytucyę finansową, w któréj kilkanaście tysięcy stron załatwia corocznie swe interesa. Ani tam powietrza, ani światła, sklepienia nizkie, ściany niesłychanie wilgotne a podłoga użal się Boże!

Nic dziwnego, że w takim lokalu zastałem jednego urzędnika stękającego na ból w boku, innego na migrenę, trzeciego ze zrujnowanym wzrokiem, a kasyera, którego wyjątkowo znałem osobiście, ledwie, że poznałem — widocznie co tylko podniósł się z choroby.

Winszuję publiczności, która w takim lokalu interesa swe załatwia a nosy i zdrowie narażać musi, winszuję kawałka chleba tym urzędnikom i ich rodzinom, którzy w takim lokalu na powolną śmierć są skazani, winszuję wreszcie Dyrektorowi i Dyrekcyi bezpłatnego, jak słyszałem, narażania swego zdrowia w takim lokalu!!

(O porządny i odpowiedni dla kasy oszczędności lokal w Tarnowie bardzo trudno, dlaczego atoli kasa Oszczędności, mająca przeszło 70.000 złr. funduszu rezerwowego, dusi się w lichym lokalu i nie wybuduje własnego, to rzeczywiście dziwna. Przypisek Red.)

(J. B.) **Galicyjskie Towarzystwo** ochrony zwiérząt wydaje pismo p. t. „Miesięcznik galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwiérząt.“ Redaktorem tegoż pisma jest Dr. T. Ciesielski. Pierwszy numer o 16 stron. druku za miesiąc styczeń 1879 r. zawiera następujące artykuły: Od redakcyi. — Do członków. — Ochrona ptasząt. Wpływ zwiérząt domowych na wychowanie dzieci.— Obrazki z życia zwierząt (Sowa-sówka) Towarzystwo galicyjskie. Oddział lwowski. (Sprawozdanie sekretarza za listopad i grudzeń z. r.) Ustawy i rozporządzenia. Rozmaitości (kocur jako świadek przed sądem. Ptaszki u kapeluszów, Przyjaciółka ludzi i zwiérząt)

Pismo to kosztuje rocznie z przesyłką 1 złr. 20 ct. Dla nauczycieli i uczniów 82 cent. — Zgłaszać należy się do Pana Feliksa Lewandowskiego, sekretarza i skarbnika Towarzystwa — ulica Teatyńska l. 23 we Lwowie.

W przyszłym numerze podamy imiennie członków Towarzystwa ochrony zwiérząt, którzy ci zarazem są prenumeratorami „Miesięcznika.“

Przestroga dla nauczycielek. Dochodzą nas niemiłe wieści jakoby niektóre p. nauczycielki szkół wydziałowych, których nazwiska narazie niepodajemy, *przymuszały* dzieci, ażeby tylko w miejscu przez nie wskazaném kupowały zeszyty szkolne.

Gdyby zażalenia te sprawdzały się, to zwracamy dotyczących Pań uwagę, że w obec braku przywileju a wolności zarobkowania narazić się mogą na niemiłe następstwa.

Sądzimy, że nauczycielkom obojętnym być winno, gdzie dziecko zeszyty kupuje byle te odpowiadały wymaganiom c. k. Rad szkolnych Okręgowych. celowały taniością i dobrocią papieru.

Korespondencye Redakcyi.

P. J. Ch. w Sanoku. Upraszamy o nadełanie pracy przyobiecanej.

P. Hr. w Tarnowie. Będziemy pańskie „z licznych kartek spisanych o Tarnowie dla Tarnowa przez Tarnowianina“ drukowali, jeżeli Pan całość nadeślesz.

Pani F. Sz. w Krakowie. Upraszamy do rękopismu podać tytuł, a skoro przeglądniemy będziemy drukowa-li.

P. Ło. w Lubaszy. Dziękujemy za łaskawą pamięć w swoim czasie zrobimy ze wszystkiego użytek.

Podsłuchane

G, Protaziu! Który Urząd w Tarnowie jest najpilniejszy?

P. Hm.. toć pewno Kasa podatkowa.

G. Nie zgadłeś! Urząd *cementniczy*, bo już *dziewięć* dni jest zamknięty a blisko 30 partyj czeka na jego otwarcie.

Podsłuchane w kawiarni Hermana.

G. Czytałeś Bombę?

H. Nie czytałem A cóż tam może być ciekawego w téj bombie?

G. Ba i wiele ciekawego, byłbyś się dowiedział jaki Tarnów niewdzięczny, jak nie zna się na swych obywatelach, którzy dopiero we Wiédniu przychodzą do sławy.

H. A któż tam przyszedł do sławy i za co?

G. No Pan Uscher Bomba, który może wyjdzie na ministra finansów — tak sławne robi operacye finansówe.

H. Ależ powiedz mi, kto jest ten Bomba, przecież tu w Tarnowie Uschera Bomby nie było?

G. Ale był zato Ascher Eibenschütz, który w Wiédniu otrzymał ten przydomek.

H. A jakież to są te sławne operacye finansowe?

G. No nie wiész! sprolongował płatność weksla na 2000 złr. za 400 złr. do trzech dni, czy to nie sławna operacya?

H. Ej nie bajałbyś nie! My w Tarnowie mamy lepszych, którzyby nawet ze skóry Cię odarli.

G. Ha to niech jadą do Wiednia a będą sławnymi.

H. Żeby tylko chcieli, wszak u nas nie ma z nich nic, ani gmina ani kahał.

Nadesłane.

Drzewo opałowe

Wszyscy nasi czytelnicy nie wiedzą może dokładnie jaka zachodzi różnica pomiędzy sągiem dawnéj miary wiedeńskiéj, a nowéj miary metrycznéj. W nowych sągach powinne łapki mieć metr długości a szerokość sąga powinna być dwa metry. Sąg staréj miary zawierał 108 stóp kubicznych drzewa, nowéj zaś ma 126 stóp kub. czyli o $^1/_6$ część więcéj materyału palnego. — Stosunek zaś wartości pieniężnéj przedstawia się; jeżeli sąg dawnéj miary kosztował złr. 10. to sąg metryczny wart złr. 11 cent. 66. —

Sprostowanie:

Na wyraźne żądanie p. L. Kopalda, który odstąpił szynkowania dwóch gatunków piwa odwołujemy doniesienie kroniki Nru. 4 „Gwiazdy“ i notujemy, że tenże tylko piwo Okocimskie sprowadza.

Ruch pociągów.

Na kolei Karola Ludwika.

Z Krakowa Posp. Nr. 1 przy. 10,57 min. odch. 11,3 min. pr. półn.
Ze Lwowa „ „ 2 „ 5.30 „ „ 5.35 „ rano.
Z Krakowa osob. „ 3 „ 12.56 „ „ 1.13 „ po połud.
Ze Lwowa „ „ 4 „ 12.15 „ „ 12.29 „ „
Z Krakowa mięsz. „ 5 „ 1.20 „ „ 1.32 „ po półn
Ze Lwowa „ „ 6 „ 2.6 „ „ 2,16 „ „

Koléj państwowa Tarnow-Leluchów.

Z Tarnowa mięsz. Nr. 3 odch. 1,45 min. po południu.
Do Tarnowa mięsz. „ 4 odch. 11.40 min przed południem.

Tylko we Wtorki od 15 Września 1878. do 14 Czerwca 1879 kursują pociągi do Nowego Sącza:
Mięsz. Nr. 5 odchodzi 6 rano.
Mięsz. „ 6 przychodzi 10.14 przed północą. —

Treść:

Redaktor odpowiedz. Otton Müldner, — wydawca Wł. Angelus.

Drukiem W. Angelusa w Tarnowie, 1879. r.